Nr. 166. **We Lwowie Piątek dnia 17. Czerwca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 16 czerwca.

Charakterystycznem jest, że ludy spoglądające na długi szereg lat pokojowych, przypisują w razie wybuchu wojny najdrobniejszym wypadkom przesadne znaczenie. W oczach Amerykanów staje się rekonesans piętnastominutowy wielką bitwą, a szpalty goniących za sensacją dzienników zapełniają się milowymi artykułami. Bierzemy gazetę do ręki i czytamy straszliwe historje. Tu zburzono kilka fortów, tam wysadzono w powietrze okręty, w innem miejscu całe hekatomby ludzi padły w ogniu piorunów armatnich, a ostatecznie wykazuje się, że Hiszpanie w morderczej bitwie stracili jednego... muła. Naturalnie winna tu w znacznej części prasa, która potęguje wszelkimi środkami reklamy wizje wojenne nieprzywykłych do strzałów armatnich Yankesów. Bądź co bądź jednak nie możemy odmówić prasie tej zasługi, że okazała wielką siłę inicjatywy i energji dla sprostania trudnemu zadaniu. Stworzenie specjalnej floty dziennikarskiej dla pośredniczenia między widownią wojny a redakcjami, jest nowem zjawiskiem w dziejach dziennikarstwa.

Oprócz wizyj wojennych grasuje obecnie w Stanach Zjednoczonych kult bohaterów. Kapitan Dewey, który zniszczył starą, niezdatną do wojny nowoczesnej flotę hiszpańską, otrzymawszy przedtem, wskutek zdrady krajowców, najdokładniejsze informacje o sytuacji portu, — kapitan Dewey, który do burzenia gratów okrętowych tak się zabierał, jak murarze do zwalenia starego domu, i gdy czas śniadania się zbliżał, odkomenderował majtków do uczty, aby po spożyciu pokarmów znów ich do roboty napędzić, — kapitan Dewey za to wielkie „bohaterstwo“ otrzymuje oficjalne podziękowanie kongresu i tytuł admirała. Zaiste! suta nagroda. Walczyć wbrew wszelkiej nadziei i ginąć, jak to Hiszpanów stało się udziałem, to wydaje się nam niewątpliwie godniejszem podziwu.

„Cokolwiek się stanie — pisał jeden z kapitanów hiszpańskich, który śmierć poniósł w bitwie pod Cavite — oddajemy radośnie życie w ofierze za ukochaną ojczyznę. Mam złe przeczucia — cóż z tego?!“

Oceniając szanse wojenne Hiszpanów i Amerykanów, tak pisze jeden z francuskich rzeczoznawców:

Przypuśćmy, że korpus ekspedycyjny wylądował. Połączył się on z powstańcami i Gomez został wodzem sił związkowych. Amerykanie ustalili się na wyspie, prowadzą życie krajowców, żywią się bananami, mangami i wszystkiemi temi owocami zwrotnikowemi, których jest takie mnóstwo na wyspie. Dwa tygodnie takiej żywności, a połowa wojska będzie niezdolną do walki z powodu dysenterji. Ale przypuśćmy, że oficerowie amerykańscy zabronią swym ludziom pożywania tych owoców. Odpowiem na to, że tu nie będzie nic innego do jedzenia, bo wyspa nie produkuje zboża, a mięso jest tam coraz rzadsze. A febra? Ci ludzie północy, krwiści i rzeźcy, są łupem *vomito*. Widzieliśmy, że Hiszpanie musieli spłacić dług tej strasznej chorobie. A przecież mało ludów jest tak opornych, jak Hiszpanie, urodzeni w kraju o wiele cieplejszym od Amerykanów. Na tę chorobę niema żadnego lekarstwa; nauka jest wobec niej do dziś dnia bezsilną a ze 100 osób zapadłych na nią, 90 umiera. W czasie mego pobytu na Kubie widziałem tęgich, młodych żołnierzy, którzy wieczorem położyli się zupełnie zdrowi, a wstali rano pokryci plamami i dygocący w gorączce. Gorączki błotne są bardzo niebezpieczne, my Francuzi doświadczyliśmy tego na Madagaskarze. Ponieważ Amerykanie przebywać będą po wsiach, nie zawsze będą mieli dach nad głową, a wskutek tego wystawieni będą na silniejsze ciosy zarazy, niż Hiszpanie.

Co się tyczy zdobywania miast szturmem, wątpię, czy powstańcy i Amerykanie są zdolni do takiego wysiłku, wymagającego wyćwiczenia wojskowego i tęgości militarnej.

W ogólności Amerykanie napotkają wielkie trudności na Kubie. Posiadają oni wszakże jeden potężny czynnik, niezbędny do powodzenia, t. j. pieniądze. Dzięki swym olbrzymim kapitałom, mogą łatać ciosy, jakie im nieszczęśliwa wojna zada. Zwyciężeni w bitwie morskiej, mogą przy pomocy miljonów odbudować swą flotę, a dzięki potędze finansowej powoli wyczerpać Hiszpanów.

* * *

W Prusach wschodnich żyje, jak wiadomo, 150.000 ewangielickich Litwinów, którzy w ostatnich latach zajęli stanowisko opozycyjne wobec rządu i postanowili po zerwaniu sojuszu z konserwatystami pruskimi głosować na własnych kandydatów do sejmu i parlamentu. Ruch ten zaniepokoił wyżyny państwowe i postanowiono taktyką ustępstw nałożyć mu pewne hamulce. Gdy więc w czasie pobytu ministra Bossego w pow. Szyłokarczma, którego ludność składa się przeważnie z Litwinów, mieszkańcy przedstawili cały szereg postulatów narodowych, a przedewszystkiem żądania, ażeby w szkole i kościele pielęgnowano język litewski, minister bardzo przychylnie powitał delegację, zapewnił ją o życzliwości rządu i obiecał poparcie.

Ta postawa p. Bossego względem Litwinów wzbudziła w całych Prusach niemałe zdziwienie. Pisma centrowe porównują to przychylne traktowanie języka litewskiego z równoczesnem zwalczaniem języka polskiego, zastanawiają się nad przyczynami tej różnicy. I tak *Märk. Volkszeitung* pisze:

Skąd pochodzi to odmienne traktowanie? Przyczyna nie może przecież tkwić w tem, że Polacy są katolikami, a Litwini protestantami, ponieważ wiadomo przecież, że Prusy są państwem parytetycznem, w którem wszyscy obywatele państwa są równi w obliczu prawa, żaden nie jest uprzywilejowany, a zwłaszcza żadne wyznanie nie jest faworyzowanem. Wobec tej jaskrawej sprzeczności dobrze byłoby w następnej sesji sejmowej poprosić pana ministra wyznań i oświaty o jej wyjaśnienie.

Liberalna *Vossische Ztg.* tak sobie tłumaczy tę nagłą życzliwość rządu:

Okręgi tylżecki i kłajpedzki były w ostatniej kadencji parlamentu reprezentowane przez wolnomyślnych, ale że liczba wyborców konserwatywnych w tych okręgach jest mniej więcej ta sama, co postępowych, więc warto konserwatystom pokusić się o zdobycie owych okręgów. Socjaliści z jednej strony, Litwini z drugiej rozstrzygają przy głosowaniu. Obecnie nie są Litwini bardzo przychylni konserwatystom, gdyż ci życzą sobie ceł ochronnych na zboże, a przeciwni są układom handlowym. Litwini zaś nie pragną cła, bo z układów mają pożytek w handlu z Rosją. Co najgorsza zaś dla konserwatystów to fakt, iż Litwini upatrują w nich wrogów języka litewskiego. Przyrzeczenie więc ministra oświaty, że popierać będzie usiłowania Litwinów co do utrzymania języka, ułatwia konserwatystom pracę wyborczą na Litwie. Oświadczył to już Pourtales, kandydat konserwatystów w Tylży, że i p. Miquel gotów nakłonić ucha ku życzeniom Litwinów. Ciekawe, jak wobec tego wypadną wybory na Litwie.

* * *

Nowomianowany prawosławny archepiskop warszawski i chełmski udał się niedawno w podróż po ziemi podlaskiej i wszędzie, gdzie jest cerkiew, przemawiał do wiernych. Mowy te przedstawiają się jako na wskroś agitacyjne i wojujące z katolicyzmem.

W katedrze prawosławnej chełmskiej, gdzie zgromadziło się liczne duchowieństwo i liczny zastęp dygnitarzy, archepiskop tak mówił: „Wam ukochani wierni synowie i bracia należy się przed innymi członkami mej trzody serdeczne podziękowanie; dla was przedewszystkiem błagam Boga o błogosławieństwo. Albowiem między wami nastąpiło rozdwojenie: jedni z pomiędzy was, niegdyś przemocą oderwani od swej świetnej macierzy, prawosławnej cerkwi, wrócili do niej przed 23 laty, byli przez nią przyjęci z miłością i pozostali jej wierni; natomiast inni, chociaż na pozór wrócili do macierzy, jednak niebawem porzucili ją, rodzoną, kochającą i uparcie dążą do łacińs twa. Wobec tak smutnego wypadku, jakże ciężko żyć szczerze chrześcjańskiej duszy pośród wrogich sił! I dlatego oby was Bóg otaczał swą szczególną łaską! Niewzruszenie wyznawajcie prawosławie, tę jedyną wiarę, którą dał Zbawiciel swym apostołom, a ci przekazali ją swym uczniom, którzy stwierdzili to na soborach. Lecz nie dość jest wierzyć, trzeba jeszcze żyć podług wiary i czynami ją wyznawać. To szczególnie ważne w tej archidjecezji warszawsko-chełmskiej, gdzie przeważna część wyznawców prawosławia zajmuje stanowiska państwowe. Oni powinni pamiętać, że nietylko są synami prawosławnej cerkwi, ale także sługami prawosławnego monarchy. Chociażby duchowieństwo było nadzwyczajnie gorliwe, nie udźwignie ono ciężaru zadania, jeśli świeccy parafjanie, obdarzeni władzą, jaką daje służba państwowa, będą je wspierali leniwie i pobieżnie; natomiast zakwitnie prawosławie, jeżeli silni władzą djecezjanie pokażą ludowi, jakimi trzeba być wyznawcami. Jeżeli chcemy nauczyć innowierców naszej chrześcjańskiej wiary, bądźmy wszyscy równo gorliwi jednakowo usilnie pomagajmy prawosławiu, zwłaszcza, że w tym wypadku jest to sprawa nietylko cerkiewna, ale i rosyjska.

Jeśli tedy dzienniki rosyjskie dobrze streściły mowę archepiskopa Hieronima, to wyraźnie wzywał urzędników, aby korzystali ze swej władzy w sposób praktykowany za rządów Hurki.

O nowym projekcie organizacji magistratu i urzędów miasta Lwowa.

V.

Wobec tego postanowienia taki senat nominacyjny nietylko jest wskazany, ale konieczny. Aby jednak uszczuplać wpływu reprezentacji miasta na mianowanie także niższych urzędników, zamieszczone jest w §. 9. ustanowy postanowienie, „że w skład senatu nominacyjnego pod przewodnictwem „prezydenta wejdą pierwszy i drugi wiceprezydent, dyrektor i radcy magistratu i naczelnik tego działu służby, w którym nominacja ma nastąpić; tudzież dziesięciu delegatów, w każdym wypadku mianowania przez prezydenta z ogólnej liczby delegatów wylosowanych i zaproszonych.

Ustanowienie senatu nominacyjnego jest istotnie olbrzymim krokiem napród, jest wprawdzie nowością, ale nowością ważną i doniosłą. Gdzieindziej taki sposób mianowania, choć w różnej formie, dawno już istnieje, toż i u nas jest on pożądanym tak dla samej rady, jak i dla urzędników miejskich.

Dla rady pożądanym jest uproszczony sposób mianowania niższych urzędników z tego powodu, że usuwa z porządków dziennych, zawierających bardzo ważne bieżące sprawy, obsady niższych posad, przez co oszczędza się z jednej strony czas, a z drugiej zapobiega się kilkomiesięcznym wakansom w etacie urzędników, gdy mianowania dla nawału spraw równie ważnych z porządku spadają. Okoliczność ta nie jest obojętną, powoduje ona bowiem stagnację w urzędowaniu, zapełnianie braków w biurach djetarjuszami, nie jest przyjemną członkom rady, dbającym szczerze o los pracowników gminy; w gronie zaś urzędników wywołuje nieraz, może na uprzedzeniu oparte, rozczarowanie, a nawet rozgoryczenie. Również członkowie całej rady przez funkcjonowanie takiego senatu uwolnią się od bardzo niemiłych nachodzeń i zabiegów o protekcję ze strony urzędników, co dla ludzi, mających po za radą żmudne zajęcia zawodowe, stać się może w końcu nieznośnem.

Niemniej i dla urzędników miejskich ustanowienie senatu nominacyjnego jest reformą wielkiej wagi. Przeświadczenie bowiem, że najlepiej znający urzędnika, bezpośredni szefowie, mają stanowczy głos w tak żywotnej sprawie jak nominacja, doda urzędnikowi otuchy, zachęci go do gorliwej pracy, w której słuszne ocenienie wierzyć musi i oszczędzi mu ubiegania się o względy osób, które nie mają sposobności należytego ocenienia jego zdolności i pracy. Takie ubieganie się o względy i protekcję naraża godność poszczególnych kandydatów, powagę ich jako urzędników, podkopuje ambicję a co więcej, wyrabia wiarę, że nie zawsze zasłużony, ale często szczęśliwy tylko kandydat otrzyma wakującą posadę. Przypadkowość zachodząca przy mianowaniach wobec dotychczasowej procedury nadaje służbie miejskiej tak odrębne piętno, że prawdopodobnie ten dotychczasowy sposób nominacji jest jednym z powodów, iż młodzież mimo nadziei otrzymania odrazu dobrego adjutum, nie tak chętnie wstępuje do służby miejskiej, a wstąpiwszy opuszcza ją niebawem, jak tego liczne dowodzą wypadki.

Chwila reorganizacji całego magistratu jest jedyną, aby ten sposób nominacji zmienić na lepszy, bo przecież sprawy mianowania nietylko dla interesów miasta wybitne mają znaczenie, ale także rozstrzygają one o losie całych rodzin, częstokroć zasłużonych dla gminy urzędników. Mając właśnie tę doniosłość nominacji na myśli, nie pozostawiliśmy w senacie decyzji co do mianowań — większości zwykłej, lecz uznaliśmy potrzebę większości $^2/_3$ oddanych głosów, przyczem prezydent głosuje nie rozstrzyga, przez co nie warunkowo, ale bezwarunkowo ma prawo wyrażenia swej opinji, przez oddanie głosu kandydatowi, którego uważa za najgodniejszego. Głosowanie prezydenta wraz z członkami senatu i wymaganej $^2/_3$ części oddanych głosów są wreszcie usprawiedliwione także i z tego powodu, że naczelny kierownik instytucji powinien mieć głos bezwarunkowy przy nominacjach urzędników, których kwalifikacje dobrze zna, a powtóre, że mianowanie większością $^2/_3$ oddanych głosów daje zawsze większą rękojmię sprawiedliwości i bezstronności, a jest nadto lepszem uznaniem zasługi kandydata.

Przez przyjęcie senatu nominacyjnego oszczędzi sobie rada miejska wiele czasu, niemiłych próśb, zwłoki w obsadzeniu posad, odejmie urzędnikom możność niegodnego dla nich szukania względów, a przytem nie utraci wcale wpływu na mianowanie nawet niższych urzędników magistratu.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

XIV.

Prezentujemy zaciętego wroga kobiet. Pan F. S. S. wyższy urzędnik autonomiczny, lat z górą trzydzieści. Swój akt oskarżenia rozpoczyna pogwizdując lekceważąco wesołą arję z operetki o kobiecie, która jest „cudnym kwiatem“, poczem z nienawiścią sekciarza i gwałtownością sangwinika zarzuca jej najniższe popędy, odziera ze skrzydeł anielskich, rani co chwila jej dumę... Umywamy ręce nasze od wszystkiego, co mówi pan F. S. S., lecz lojalność nakazuje uwględnić i jego stanowisko. Obraz powinien być o ile możności pełny, zaokrąglony, a namiętne oskarżenie, wygłoszone przez tego kawalera, wolno traktować jako dokument, charakteryzujący w pierwszym rzędzie... jego samego.

Rozpoczyna się od — biblji św. Mówi ona, że Pan Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje mężczyznę — o kobiecie nie ma wzmianki. Już od najdawniejszych czasów podejrzywano, że kobieta nie posiada duszy, (nad kwestją tą zastanawiali się nawet niektórzy ojcowie kościoła) i że nie jest człowiekiem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Czem jest kobieta dzisiaj? „Stworzeniem często bardzo ładnem i ponętnem, posiadającem delikatne białe ciało, śliczny biust, piękne linje, — i inne zalety czysto fizyczne... ale duszy brak jej najczęściej“. Dalej mówi p. F. S. S.:

„Kobieta nie jest w stanie nigdy dorównać mężczyźnie, a czując tę swoją niższość, w straszny sposób wywiera zemstę na nim. Wie, że do tego celu musi być imponująco piękną. O ile więc jest taką — rozbudza w mężczyźnie najdziksze instynkty, ślepe namiętności, doprowadza go do zupełnego upadku moralnego, robi nawet z niego zbrodniarza. (Przypominam wspaniały *(? przyp. red.)* dramat Rovetty: „Nieuczciwi“). Czyż wszystkie myśli nie są skierowane u kobiety wyłącznie ku rozkoszom zmysłowym? Wobec tego staje się ona zbytkiem, na który pozwolić sobie może tylko człowiek bardzo bogaty, albo — zdeterminowany.

„Gdyby kobieta umiała wzbudzać w mężczyźnie szlachetne popędy — zamiast grać na strunach jego nerwów, gdyby potrafiła otoczyć go czystą, niepokalaną miłością, gdyby zdołała zostać jego aniołem stróżem, wtedy mężczyzna mógłby mieć w niej przyjaciela, doradcę, równego sobie towarzysza — gdy w rzeczywistości ma w niej środek oszałamiający zmysły. Mało kobiet zastanawia się nad swojem powołaniem. Z tęsknotą czeka zaczarowanego rycerza, któremu robi łaskę, zostając jego żoną. Bawi ją tytuł mężatki. Zachwyca się tem, że może już mówić o wszystkiem, doznaje dreszczy na myśl, iż wolno jej zaspokoić tajemne pragnienia ciała.

„Czy wobec takiego, powszechnego niestety podkładu natury kobiecej — można mieć odwagę ożenić się? Uwielbiam ciało kobiety, ten najwspanialszy wyraz materjalnego piękna — nienawidzę jej duszy... jej braku duszy! Czy istnieją kobiety, których życie duchowe nie tkwi wszystkiemi korzeniami w zmysłach? Może — ja takiej nie spotkałem, więc jestem „pasożytem na obcej grzędzie“, „samolubem“ i jak tam Pan nas nazwał. Mniejsza o to zresztą!“

Obchód Mickiewiczowski.

(Dr. S.) **Praga** 8 czerwca. Dzień niedzielny d. 5 t. m. był dniem uroczystym dla kolonji polskiej w Pradze. Znakomicie kierowane towarzystwo tutejsze „Klub polski“ urządziło

---

(72)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Pułkownik odezwał się:

— Dlaczego ksiądz zapierasz się tego wszystkiego co było, co się zaprzeczyć nie da, do czego każdy ksiądz z czystem sumieniem przyznać się może. Albo ksiądz wierzysz w obowiązki kapłańskie, albo nie wierzysz, albo je spełniasz z czystem sumieniem, albo je lekceważysz. Z czem się więc ukrywać? Czego się bać? Jeżeli ksiądz spełniał tylko wobec ludności całej parafji obowiązki kapłańskie, to gdyby nawet prawo było zbyt surowe i chciało za to karać, to nie tych ukarze, którzy wierzą i przed wiarą głowę schylają, lecz tych, którzy obrzędy i obowiązki kapłańskie spełniają. Jeżeli się ksiądz przyzna — sam odpowiada, chłopów wszystkich jutro wypuszczą na wolność.. Ale co to znaczy: odpowiada? Czy to się może równać ze zgrozą tego położenia, w jakiem znajdą się chłopi? Bez ziemi, bez środków do życia, ciemni, oderwani od swego środowiska, zginą tam marnie, lub w drugiem pokoleniu staną się Moskalami...

Wpatrzył się w słuchającego w zamyśleniu wikarego.

— Pan myślisz, że ja Moskal jestem — co? Nie, panie, szlachcic herbu *Rola*, róża na czerwonem polu, a koło niej trzy kroje... Polak, którego serce boli... religja nie zaciera narodowości... Takich Polaków mamy dużo... Lisiczkin-prawosławny, Schmutzig-Luter... Ale nie oto chodzi... Mnie żal tego ludu biednego, który się zmarnuje zdala od ojczyzny... a księdzu co się stanie? Zostaniesz księdzem w Tambowie, Orenburgu, Permie, a po kilku latach znowu do swoich powrócisz, boć przecie tam, gdzie sumienie religijne jest podstawą czynów, nie może być winy...

Wikary słuchał z rozognioną twarzą, z uniesieniem, wywołanem nie słowami pułkownika, lecz własnem nerwowem podnieceniem. O cóż to chodziło? O przyznanie się do czynu i o umotywowanie tego przyznania się.

— Oni mogą być wolni? Zostaną w domu? — zapytał rozgorączkowany.

— Będą wolni... daję panu słowo honoru...

Ksiądz podniósł oczy łez pełne i wpatrzył się w twarz pułkownika. Patrzył przez chwilkę nieruchomem spojrzeniem, a muskuły drgały mu, jak gdyby miał zapłakać.

— Panie pułkowniku... — odezwał się głosem dławionym przez łzy — oni niewinni... ja winien... ja nie miałem odwagi odtrącić ich, ile razy stawali przedemną w polu... pod niebem jasnem... i spowiedzi żądali; nie miałem odwagi odmówić, gdy żądano, abym wodą święconą pokropił trumnę, spuszczaną do dołu na wieczny spoczynek potajemnie... Nie mogłem... nie mogłem...

Wzruszenie go ogarnęło — mówić przestał.

— Rozumiem... — wybąknął pułkownik — to przecież obowiązek kapłański... Ja sam przecież jestem człowiekiem „religioznym“...

Wikary zamilkł. Pułkownik odszukał „punkty“ i podał mu.

— Niech pan napisze pod każdem pytaniem to, co sumienie panu podyktuje...

Wikary zapisał całą prawdę, obwiniając tylko siebie. Pisał gorączkowo, prędko, jak gdyby śpieszył się, aby wszystko, co mu na sercu leżało, co rychlej na papier wyrzucić. Jefim Karłowicz stał nachylony nad jego ramieniem czytał, a uśmiech złośliwy igrał mu na ustach...

Gdy zeznanie było już podpisane, pułkownik schował je do teczki. Miał wszystko, co mu potrzeba było.

— Ale, czy oni będą wolni? — zapytał.

— Będą, niezawodnie będą, jeżeli tylko sąd nie zechce tej całej sprawie nadać charakteru oporu przeciwko władzy.

Księdza dreszcz przebiegł po ciele.

— Czy ja zbrodni jakiej nie popełniłem? — przeszło mu przez myśl.

W tej chwili weszło dwóch żołnierzy z bagnetami nasadzonymi na karabiny, — to znaczy, że więźnia miano odprowadzić do celi.

XIV.

Nie wiele już teraz pułkownikowi zależało na tem, czy chłopi przyznają się czy nie — miał własnoręczne zeznania księdza, dotyczące całej sprawy, miał *Pamiętnik*, świadczący, że ksiądz prawdę mówił. Tego było dosyć.

Miał jeszcze w rezerwie jeden sposób — doskonały i wypróbowany — „oczne stawki“, ale lękał się trochę zastosować go, ażeby nie wywołać zaparcia się księdza.

Był w tej całej sprawie jeden punkt niejasny: to jest zniknięcie starej Bedlkowej. Ksiądz przyznał się, że ją pochował, wskazał miejsce na którym cmentarzu, to samo, które było w *Pamiętniku* podane, a Szymon stanowczo przeczył wszystkiemu. Czy nie zaszła w tym wypadku jaka zbrodnia? nasunęło mu się na myśl. Bedlkowa uchodziła za kobietę bardzo bogatą i posiadała duży grunt, który dopiero po jej śmierci przejść miał na władanie Szymona.

Fakt ten należało sprawdzić za pomocą ekshumacji ciała.

Inna jeszcze okoliczność nie dawała pułkownikowi spokoju. W *Pamiętniku* napotkał imię Grzegorz — bez żadnego nazwiska. Na razie nie zwrócił na nie żadnej uwagi i nie wypytał Bajbuzy. Gdy po przepisaniu *Pamiętnika* począł go drugi raz czytać uważnie, ów Grzegorz zainteresował go — jego poglądy polityczne, nienawiść dla Moskali, doskonała znajomość ducha polityki rosyjskiej pozwalały mu przypuszczać, że pod tym imieniem kryje się jakiś nieznany jeszcze „zagoworszczik.“

Kto to taki?

Wikary i włościanie znali go tylko z imienia. Szczurowski zapomniał zapisać do księgi meldunkowej. Rozjaśnić zagadkę mógłby tylko Bajbuza, ale w takiej gorącej chwili nie wypadało go egzaminować. Wolał rozwiązanie tej zagadki pozostawić na później.

Tymczasem trzeba było zająć się ekshumacją ciała Bedlkowej. Zrobiono odpowiednie zarządzenia, polecono przeprowadzić tę sprawę lekarzowi powiatowemu i zdać dokładną relację.

Ale gdzie szukać tego grobu, którego ślad zatarto umyślnie, a nikt wskazać go nie chciał, chociaż wiedziało wielu? Tu dokładne wskazówki można było znaleść tylko w „Pamiętniku“. Ale posiadaniem jego nie mógł się zdradzić wobec podwładnych tak wytrawny sługa carski jakim, był Jefim Karłowicz Konczakowskij, herbu Rola. Przestudjował więc dokładnie miejscowość według opisu tego zdarzenia, zrobionego przez Bajbuzę i kierując się drobnemi wskazówkami, sam własnoręcznie nakreślił planik i prawdopodobne miejsce oznaczył, gdzie mógł znajdować się grób Bedlkowej. Nie wypadało mu jednak udać się na miejsce z komisją, delegował więc jednego z podkomendnych oficerów.

W Bolestraszycach wiedziano, że do Stokrótek zjedzie jakaś komisja, ale jaka i po co nikt nie domyślał się. Szczurowski otrzymał tylko polecenie zamówienia czterech ludzi z rydlami.

— Pewnikiem będą kogoś odkopywać — mówiono.

Nikt tylko na Bedlkową nie wpadł, bo o niej dawno już zapomnieli wszyscy.

Zjawiła się nareszcie komisja, której w całej paradzie asystował strażnik.

Wiosna tylko co się poczynała. Ci i owi już rozpoczynali roboty w polu, po miedzach i krajach lasów już się zieleniło.

Gdy komisja stanęła przed dawną chatą Bedlkowej, rzecz już była jasna dla wszystkich

— Bedlkową będą odkopywać... Bedlkową... Bedlkową... — szeptano.

Ludzie zgromadzili się z ciekawości. Z Bolestraszyc także przyszło nie mało. Ciekawość spędzała wszystkich. Wach był z urzędu.

Wreszcie ruszyli wszyscy przez dziedziniec i miedzami przez pole wprost do cmentarza starego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uroczystość narodzin wieszcza, w sposób bardzo solenny. O godzinie 9 przed południem odbyło się nabożeństwo w kościele księży Krzyżowników przy udziale publiczności czeskiej, która obszerny kościół zapełniła po brzegi. Podczas mszy celebrowanej przez kilkunastu księży zakonu Krzyżowników śpiewał chór teatru narodowego pod kierownictwem kapelmistrza teatralnego p. Maurycego Angra. Na nabożeństwie byli obecni pierwsi dygnitarze prascy; rektor uniwersytetu dr. Kadeřabek, dr. Jan Palacky, dyrektor Tonner, wielu profesorów, uczonych i t. p. Kolonja polska była prawie w komplecie, a prezes klubu p. Towarnicki miał z podziękowaniami za uczestnictwo w kościele bardzo wiele do czynienia.

Tego samego dnia o godzinie 12 w południe urządził klub polski wielki poranek artystyczny w prześlicznej sali Sv. Vaclavskiej założny. Już przed oznaczoną godziną zebrali się zaproszeni goście czescy w tak znacznej liczbie, że obszerna sala zaledwie wszystkich pomieścić mogła. Oprócz wspomnianych osobistości w kościele, przybyli prezydent miasta dr. Jan Podlipny, burmistrze przedmieść praskich, reprezentanci świata uczonego, przemysłowego, zastępcy towarzystw słowiańskich w Pradze, dziennikarze, literaci, profesorowie i artyści czescy.

Najgłówniejszy kontyngent gości stanowiły panie, pomiędzy temi wiele Polek z rodzinami, studenci czescy, jakoteż wszyscy członkowie klubu. Sala była przepięknie przystrojoną kwiatami ogromnych rozmiarów z cieplarń miejskich, którą prezydent dr. Podlipny kazał na koszt miasta udekorować, w pośrodku kwiatów umieszczono wielki biust wieszcza naszego, pod biustem był biały orzeł w czerwonem polu, malowany przez jednego z akademików. Z uderzeniem godziny 12 wstąpił na trybunę prezes klubu polskiego p. Towarnicki dla wygłoszenia słowa wstępnego. Mowca rozwinął obraz znaczenia tej wielkiej uroczystości, którą Polacy na ziemi obcej obchodzą, wzywał słuchaczy do wstąpienia w ślady wielkiego poety w miłości wszystkiego co swoje i polskie.

Po wypowiedzeniu tej przepięknej, słuchaczy do głębi wzruszającej mowy, podziękował prezes wszystkim obecnym za przybycie na uroczystość, a osobliwie drowi Podlipny'emu, jakoteż gosciom z po za obrębu Pragi przybyłym. Silne wrażenie i uznanie ze strony Czechów wywołał p. Towarnicki wspomnieniem, że nietylko Polacy obchodzą wielką uroczystość swego Mickewicza, ale też i Czesi wielkiego męża i przewódcy narodu czeskiego Franciszka Palacky'ego. Oddawszy hołd i cześć obu wielkim mężom, zakończył mowca swoje piękne przemówienie przy huraganie oklasków i wołaniu: „Na zdar!“ ze strony Czechów. Towarzystwo śpiewackie „Towaczowsky“ odspiewało potem „Z dymem pożarów“ w języku czeskim, pod dzielna batutą swego dyrektora p. Sterzera, z wielkiem powodzeniem. Z kolei nastąpił odczyt sekretarza klubu p. St. Dobrzyckiego: „Znaczenie Mickiewicza w literaturze i historji polskiej“. Z kolei wstąpił na estradę p. Władysław Florjański. Znakomity nasz rodak odśpiewał pieśni polskie i czeskie z takiem przejęciem się i tak przepięknie, iż zasypany oklaskami musiał bez ustanku nowe pieśni dodawać, aż zmęczony choć niechętnie opuścił podjum koncertowe. Wiceprezes klubu p. Kazimierz Hoffman oddeklamował „Redutę Ordona“. Jak p. Hoffman deklamuje, wspominałem już kilka razy w moich listach, dziś tylko nadmienię, że w „Reducie“ był porywający. Osobliwie potężny, jasny i dla Czechów zrozumiały organ deklamatora przejął słuchaczy do głębi, za co mu obecni serdecznymi oklaskami podziękowali. Pierwszy skrzypek teatru narodowego p. Bastl odegrał Wieniawskiego „Fantazje Fausta“ przepięknie, poczem p. Elwira Kurpielówna wygłosiła „Lilje“ Mickiewicza z całym pietyzmem i przejęciem się. jakie w ogromnym talencie naszej rodaczki się znajdują.

Towarzystwo śpiewackie „Towaczowsky“ odśpiewało na to Smetany „*Věno*“, poczem p. Bastl znowu odegrał utwór swej własnej kompozycji „Fantazja na czeskie pieśni narodowe“. Na zakończenie tego świetnego poranku wygłosił p. profesor Adolf Czerny, który obecnie po śmierci nieodżałowanego Jelinka, najwięcej zajmuje się literaturą polską — znakomitą rzecz po polsku o wieszczu naszym w porownaniu do działalności Franciszka Palacky'ego i o duchowem pokrewieństwie obydwu wielkich mężów.

Poranek trwał do godziny 2., poczem wielka część gości i prawie cała polska kolonja udała się do sali dolnej tego gmachu na wspolny obiad. Po przyjemnej pogadance i wymianie zdań odnoszących się do uroczystości opuścili biesiadnicy około 5. godz. popołudniu lokal „Sv. Vacl. założny“, unosząc ze sobą szczere przeświadczenie, że klub polski zasłużył na uznanie za tę przepiękną uroczystość.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17 czerwca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr miejski krakowski: „Tamten“, sztuka Maskoffa. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (17.): Serce Jezusa. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5. zachód o godzinie 7 minut 57.

Uroczystość Serca Jezusa. W piątek dnia 17. bm. odbędzie się w kościele oo. Jezuitów jako w dniu uroczystości Serca Jezusowego nabożeństwo w następującym porządku. Uroczysta pontyfikalna suma, którą celebrować będzie ks. arcybiskup Hryniewiecki, odprawioną będzie o godz. 10. Podczas sumy wygłoszonem będzie polskie kazanie. Nieszpory rozpoczną się o godz. $^1/_2$7, po których procesja, którą prowadzić będzie ks. arcybiskup Morawski. Procesja postępować będzie ulicą Trybunalską, przez Rynek, plac Kapitulny i ulicę Teatralną. Podczas pochodu wygłoszonem będzie na placu Trybunalskim kazanie, poczem nastąpi akt uroczystego poświęcenia się Najsł. Sercu Jezusa. Procesja ta, która roku zeszłego po raz pierwszy w naszem mieście tak głębokie i podniosłe wywarła wrażenie i tak mile jako objaw ducha katolickiego, powitaną była, zgromadzi niewątpliwie i tego roku tysiące wiernycb, którym na sercu leży dać żywy dowód, iż nasz Lwi grod nie zapomniał onych wzniosłych chwil przeszłości pełnej najgorętszej wiary.

Dziekanem wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego na r. 1898/99 wybrany został prof. historji powszechnej, dr. Bronisław Dembiński.

Armata na bicyklu. Mechanik tutejszy p. Piotr Rudiuk skonstruował model wymyślonej przez siebie armaty o trzech kołach. Armata ta byłaby zrobiona z lekkiej blachy stalowej, a osobny mechanizm dopomagałby do łatwego poruszania jej zapomocą zwykłej pracy nóg. Nadto posiadałaby wzniesioną nad lufami tarczę osłaniającą żołnierzy od nieprzyjacielskich kul karabinowych. Model tego morderczego narzędzia zrobiony z drzewa w małych rozmiarach i wyglądający bardzo niewinnie, widzieliśmy w naszej redakcji. Prosimy sobie wyobrazić, jaki efekt wywierać musiałaby taka machina w naturalnej wielkości, z metalu, najeżona dziesięciu lufami. O ile ten na pożytek bliźnich zrobiony wynalazek ma wartość techniczną, oczywiście nie możemy ocenić. P. Rudiuk uda się z nim zapewne do kompetentnych.

Zgubiono tymi dniami w ogrodzie miejskim (pojezuickim) książkę do nabożeństwa „Złoty ołtarzyk“ wydanie paryskie, oprawną w niebieski aksamit, ze złoconymi brzegami, okuciem srebrnem i srebrną Matką Boską na okładce. Uczciwy znalazca zechce odnieść tę książkę do administracji *Dziennika Polskiego* l. 7, gdzie otrzyma 5 zł. nagrody.

Sprostowanie. P. H. Grünberg, wachmistrz przy furgonach prosi nas o sprostowanie notatki zamieszczonej w 144 numerze *Dziennika* z dnia 25. maja. Mianowicie donosi nam, iż między nim a panną H. nie było żadnych nieporozumień. P. H. miała jakąś zwadę z nauczycielką M. i spotkawszy ją idącą z panią Grünbergową, zamierzyła się na nauczycielkę, a uderzyła panią G. P. Grünberg, który stał o kilka kroków, poskoczył i rozdzielił bijące się kobiety, żadnej nie uderzywszy. Scena ta nie działa się nadto kościołem, lecz o 500 przeszło kroków od kościoła przed kancelarją komendy furgonów.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia przem. upow. budowniczych we Lwowie, odbyte w dalszym ciągu dnia 10 bm., przyjęło wypracowany przez wybraną w tym celu komisję „projekt ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem dla stowarzyszeń przem. upow. budowniczych“ i uchwaliło celem urzeczywistnienia tego zamiaru poczynić u rządu odpowiednie kroki.

Przepisy dyscyplinarne w kwestji karania wykroczeń przeciw obowiązkom i godności stanu budowniczych, których działalność z natury wykonywania swego przemysłu wkracza głęboko w sferę majątkową społeczeństwa, jakoteż wkłada na nich wyjątkowo większą odpowiedzialność za zdrowie i życie tysięcy ludzi, tak podczas prowadzenia budowy jak i po jej ukończeniu, znajdą zapewne w kołach decydujących należne przyjęcie i zostaną w drodze ustawodawczej odpowiednio uregulowane.

Syndykat polsko-czeski. Pełny komitet syndykatu polsko-czeskiego pod przewodnictwem dr. K. Smolarskiego odbył dnia 13 bm. w Kole mieszczańskiem w Krakowie posiedzenie, na którem jednogłośnie uchwalono: 1) Przyjąć zredagowany statut i dać go wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia. 2) Rozpisać odezwy do obywateli celem ściągnięcia jak największej liczby członków i 3) urządzić w jesieni b. r. wiec w Krakowie, w którymby Czesi i Polacy wzięli jak najliczniejszy udział.

Dodawać z naszej strony zbyteczna, że jakakolwiek obojętność lub apatja w kierunku popierania szlachetnych i korzystnych dla naszego społeczeństwa celów tej sympatycznej nowo zorganizowanej instytucji, mającej na celu zawiązanie handlowych stosunków polsko-czeskich, byłaby grzechem nie do darowania. Kto posiada w piersi choćby iskrę poczucia wspólności słowiańskiej i odporności przeciwko wrogim zapędom Niemców, którzy wszystko, co polskie i słowiańskie, zgnieść i zniszczyć usiłują w zarodzie, ten ani chwili nie będzie się wahał wpisać się na członka towarzystwa, tem bardziej, że członkowie mają zapewniony udział w zyskach i dywidendach, które rozdzielane będą w stosunku kwoty ich udziału i czasu wpłaty.

Otwarcie starostwa w Peczeniżynie odbyło się wczoraj w sposób bardzo uroczysty, przy licznym udziale obywatelstwa okolicznego.

Poświęcenia budynku dokonali księża obu obrządków. Namiestnik wygłosił mowę, w której podniósł znaczenie nowego urzędu. Następnie starosta Linde przedstawił namiestnikowi wszystkich urzędników.

Namiestnik udaje się wprost do Jasła w towarzystwie starosty, Wacława Zaleskiego.

Mylna pogłoska. Dzienniki wiedeńskie doniosły, że p. Falat podał się do dymisji z posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Owóż z Krakowa donoszą, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

Podczas ćwiczeń 5 pułku artylerji korp. w Preszburgu d. 14. bm. nastąpiło przypadkowe starcie się dwóch plutonów przy zaciąganiu armat do linji bojowej. Jeden podporucznik doznał wstrząśnienia mózgu, jeden wachmistrz ranny od pchnięcia szablą w szyję, jeden ochotnik i wielu żołnierzy odniosło lżejsze lub cięższe kontuzje i poranienia. Jednego konia musiano na miejscu zastrzelić.

Madjaryzujcie się! Piszą do nas z Budapesztu: Nowa miotła zaczyna dobrze zamiatać! Pan Jan Halmos, (do niedawna Haberhauer) burmistrz miasta naszego, wydał do swoich podwładnych urzędników miejskich, do wszystkich urzędów i zakładów miejskich cyrkularz, w którym czytamy:

„Tylko uprzedzenie lub małostkowa nieśmiałość może uważać to za ofiarę, co światła opinja publiczna za obowiązek patrjotyzmu uważa. Jesteśmy małym narodem, otoczonym dokoła miljonowymi, tak pod względem pochodzenia, jak i interesów, obcymi nam narodami i dlatego naszem pierwszem zadaniem jest troskliwe krzewienie narodowej świadomości a z nią i utrzymanie jednolitości szczepowej.

W pierwszym rzędzie wymaga tego jednak sprawa krajowa — ażeby stolica kraju w jej administracji wewnętrznej i w występach na zewnątrz prezentowała się w istocie, jako stolica węgierskiego narodu!“

Cyrkularz kończy p. burmistrz nadzieją, że jego odezwa wkrótce wyda pożądane skutki.

Naturalnie, jeden przechrzta wolałby całe otoczenie widzieć przechrzczone obok siebie, aby nie odbijał rażąco. Trzeba wiedzieć, że teraz za zmianę nazwiska nawet 50 ct. płacić nie trzeba. a nadto trzeba wziąć w rachubę, że słowo pana burmistrza ciężko waży tam, gdzie utrzymanie się na stanowisku od niego jest zależnem. Doszliśmy do takich czasów na Węgrzech, że synowie ojców, a ojcowie synów własnych poznać nie będą mogli. P. Haberhauer zmienił nazwisko swoje na Halmos, ponieważ dwaj synowie burmistrza są dorośli, więc oni nie zgodzili się na zmianę i zatrzymali dawne, otóż teraz bardzo często spotkać można spacerującego burmistrza Halmosa z dwoma synami Haberhauerami!! Czy to nie komiczne? *Pobóg.*

Prowokacje żydowskie. W Nadwórnie w d. 14. bm. obległa tłuszcza żydowska, wyjąc i zwołując się świstawkami, sklep, do którego schroniła się pewna wychrzcianka z Fitkowa. Po jakimś czasie przybyli dwaj policjanci, wzywając tłum do rozejścia się; żydzi zelżyli obydwu policjantów, a jednego z nich poczęstował obok mieszkający zegarmistrz zawiesistym policzkiem. Wtedy dopiero sprowadziła policja żandarma, na widok którego tłum się rozbiegł, a żandarm oddał sprawę sądowi. W Nadwórnie marszałkuje i rezyduje ks. kanonik Mandyczewski, również burmistrz jest katolikiem, cóż dopiero dziać się musi po miasteczkach innych, gdzie burmistrzują żydzi!

Prześladowanie prasy polskiej w Prusach Z Opola na Górnym Szląsku donoszą: Cała drukarnia i redacja *Gazety Opolskiej* stawała przed opolską izbą karną. Oskarżeni byli: wydawca *Gazety Opolskiej* p. Br. Koraszewski i redaktor odpowidzialny p. W. Melcer o obrazę ministrów w artykule p. n. „Rok 1897“, zamieszczonym w miesiącu styczniu w *Gazecie Opolskiej*. Po przesłuchaiu świadków, komisarza policyjnego p. Hubego i uczniów drukarskich, sąd doszedł do przekonania, że p. Br. Koraszewski jest duchowym kierownikiem *Gazety Opolskiej* i skazał go na dwa miesiące więzienia; p. W. Melcer zaś skazany został na sześć tygodni więzienia. Ministrowie mają prawo ogłosić wyrok w *Gazecie Opolskiej* i w *Schlesische Zeitung*. P. Koraszewski ma więc teraz razem z poprzednim wyrokiem ośm miesięcy więzienia.

Zakaz. Rozeszła się w Poznaniu pogłoska, że policja zamierza wydać zakaz odbycia obchodu „Wianków“, jaki od lat wielu corocznie urządza towarzystwo „Stella.“ Wiadomość ta nie została dotąd urzędownie potwierdzona, a źródła jej szukać należy wśród hakatystów, którzy chcą w ten sposób wywrzeć presję na policję i spowodować wydanie zakazu.

Wydalania. Ze Szląska wydalono w ostatnich dniach kilkuset robotników z Galicji. *Königshütter Ztg.* donosi, że obchodzono się z nimi nie zbyt łagodnie, aresztowano i szupasem odstawiono do granicy.

Curiosum językowe. W babimojskim *Kreisblacie* w nrze 23 z 10 czerwca znajduje się taki anons: „Cukierin w portionowych tabletkach do osłodzenia kawy, herbaty i innych napojów. Cukierin tylko prawdziwy w wyjerychowanych tabletkach, taki słodki, że przez to jest półowe taniej jak cukier. Dostanie się u A. Bitterkleit w Wolsztyn.“

Omyłka. We wczorajszem sprawozdaniu z procesu krakowskiego zaszła pomyłka: Dr. Lehman nie jest kandydatem adwokackim, lecz lekarzem.

Pogrzeb śp. Aleksandry Bielańskiej, żony wicedyrektora banku hipotecznego i radnego miasta odbył się wczoraj popołudniu z niemałą okazałością. Niezliczone tłumy publiczności, wśród której zauważylismy dyrektora Zimę, dyrektora Marchwickiego i prezydenta Małachowskiego, ciągnęły w długiej, zbitej masie ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Kondukt, który prowadził w asystencji kilku księży ks. kanonik Stupczyński, proboszcz kościoła Marji Magdaleny, poprzedzał wspaniały rydwan, na którym wieziono mnóstwo wieńców. Podczas pochodu śpiewał przez całą drogę prześliczne pogrzebowe marsze Bethovena, Niżankowskiego i Orłowskiego chór elewów gr. kat. seminarjum, pod batutą kolegi swego akademika Korostila.

Wykłady prof. Twardowskiego o psychologji, urządzone bezinteresownie w bratniej pomocy słuchaczów politechniki dla obznajomienia młodzieży technicznej z tą piękną nauką, dobiegają końca. Szan. profesor wyczerpał dotąd w 10 godzinach pierwsze grupy psychologji: wrażenia, wyobrażenia i sądy, obecnie wykłada uczucia, a pozostaje jeszcze wola i poznanie. Ponieważ przedmiot pozostający jeszcze do omówienia jest dość obszerny, niezawodnie prof. Twardowski przekroczy zakreślony z góry czas, co z radością powitają słuchacze, którzy zajmującym jego i świetnie wygłaszanym wykładom zawdzięczają dużo zadowolenia. O zainteresowaniu, jakie budzi, świadczą ożywione pogawędki po każdej prelekcji.

W nocy. Niejaki Ludwik Penzel, wracając w nocy pod dobrą datą z miasta do domu, usiadł na poręczy przy drodze obok Wysokiego Zamku, aby odetchnąć i nabrać sił do dalszej drogi. Wtem spostrzegł znanego sobie notorycznego złodzieja L. Wencla, który w towarzystwie jakiegoś drugiego indywiduum dźwigał wielki tłumok. Zdziwiony i zaciekawiony w wysokim stopniu, coby to było, zapytał o to Wencla, wyrażając przytem wątpliwość co do legalnego nabycia dźwiganego ciężaru. W odpowiedzi na to usłyszał słowa: „bij durnia“, i znalazł się niespodzianie na ziemi pod razami, jakie mu za jego ciekawość wymierzono. Po porządnem obiciu Penzla aż do krwi, godna kompanja zostawiła go okrwawionego na ulicy, gdzie rano dopiero znalazła go policja.

Dies irae et calamitatis. Dzień wczorajszy można bez kwestji nazwać dniem gniewu i klęski. W dniu tym bowiem popełniono dwie defraudacje, które aczkolwiek nie wielkie, jednak w dobry humor poszkodowanych z pewnością nie wprawiły.

Jedną defraudację popełnił niejaki Stanisław Fontanny, mundant w kancelarji adwokata Tadeusza Sołowija. Fontanny miał nadać kwotę 475 zł. pocztą do adwokata Friedmana w Wiedniu. Tymczasem, jak otrzymany od niego przez dr. Sołowija list wyjaśnia, miał on na pocztę się spóźnić, a pieniądze na noc schować pod poduszkę, lecz rano już ich tam nie znalazł. W dalszym ciągu listu prosi Fontanny swego chlebodawcę, aby nie robił z tego wypadku żadnego użytku, gdyż w takim razie pozostawiłby mu tylko jedno wyjście, t. j. odebranie sobie życia. Według poszlak, na jakie wpadła policja, udał się Fontanny albo do Krakowa, albo z swą bogdanką do Medyniec koło Drohobycza, skąd była rodem.

Drugim defraudantem, ale mniej szczęśliwym, gdyż już siedzi w aresztach policyjnych, był niejaki Franciszek Janeczek, pomocnik masarski, który na szkodę rzeźnika Kowalskiego sprzeniewierzył kwotę 130 zł.

Towarzystwo ratunkowe ochotnicze lwowskie udzieliło w maju r. b. pomocy 234 razy, w dzień 169, w nocy 65 razy. Służbę pełniło w tym miesiącu 14 doktorów medycyny i 3 służących sanitarnych. Towarzystwo liczy obecnie 550 członków wspierających.

Występy krakowskiego teatru pozostawią w mieście naszem na długo niezatarte wrażenie nietylko dzięki niepospolitej hojności artystycznej, ale także... pieniężnej. P. dyrektor Pawlikowski, przybywszy do Lwowa w gościnę, postępuje jak prawdziwy dżentelmen, dzięki czemu w krótkim czasie zdobył sobie ogólną sympatję. Aż trzy przedstawienia przeznaczył na cele dobroczynne: „Śluby panieńskie“ poszły na dochód robotników, „Lwia uczta“ na dochód kolumny Mickiewicza, „Tamten“ przeznaczony został na dochód tow. dziennikarzy polskich. Zapisujemy ten piękny przykład ofiarności kierownika krakowskiego teatru z tem większem uznaniem, że I⁰ nie zastrzegł sobie po cichu 50% dochodu, II⁰ nie oddał na cel dobroczynny tych wieczorów, o których nie jest z góry przekonanym, że i tak nie zwabią nikogo do teatru — jak to robią... niektórzy.

Polacy w Berlinie. Z Berlina donoszą, że w przejeździe do Francji bawił tam przez dwa dni Henryk Sienkiewicz. Towarzystwo Polek w Berlinie obchodziło w tych dniach 22 rocznicę istnienia. Stowarzyszenie to pomiędzy innymi celami ma na widoku chronienie młodych dziewcząt polskich przed germanizowaniem się i demoralizacją.

Towarzystwo „Sokołów“ w Charlottenburgu urządziło w drugi dzień Zielonych Świątek koncert, w którym przyjęła udział także orkiestra polska, złożona z 12 członków pod dyrekcją p. Michalskiego.

* **Z „Sokoła.“** W sobotę d. 18 czerwca br. o godz. 6. wieczorem odbędzie się doroczny popis uczniów polskiego tow. gimnastycznego „Sokół.“ Bilety wstępu dla rodziców uczniów, wydawać będzie w miarę możności biuro towarzystwa w piątek d. 17. czerwca od godz. 6. do 8. wieczorem. Równocześnie przypomina się szan. druhom, chcącym uczestniczyć w zlocie stryjskim, że zapisywać się mogą je zcze do d. 20. bm. Zarząd oddziału konnego uprasza, aby ci, ktory nie pobierają już nauki jazdy konnej, pozostawione swe rzeczy w ujeżdżalni w przeciągu dwóch miesięcy odebrać zechcieli, gdyż po upływie tego czasu zarząd za te rzeczy nie odpowiada.

* **Zjazd koleżeński.** Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 25. b. m. odbędzie się w Krakowie zjazd kolegów, który w roku 1888 ukończyli gimnazjum św. Jacka. Zamierzający wziąć w nim udział, zechcą mnie o tem zawiadomić, a zarazem podać wiadome adresy tych z kolegów, którzy, mieszkając na prowincji, z niniejszego ogłoszenia korzystać nie będą mogli. Dr. *Stefan Kirchmayer.*

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na kolumnę Mickiewicza we Lwowie złożył p. Feliks Bartmański 20 zł.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Aleksandry Bielańskiej, złożyli pp. Józefowie Zgórscy i Aniela Hubertowa 10 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr miejski krakowski: Dziś w piątek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (nowość), na dochód Tow. dziennikarzy polskich; jutro w sobotę „Tamten“.

Pani Gabrjela Zapolska, słynna autorka i artystka dramatyczna, od pół roku należąca do składu teatru krakowskiego, przybyła do Lwowa i wystąpiła wczoraj w „Dzikiej kaczce“ Ibsena. W piątek pani Zapolska weźmie udział w przedstawieniu głośnej sztuki Józefa Maskoffa „*Tamten*“, osnutej na

---

(12)

Piotr Chmielowski.

Wpływ wychowawczy pism Mickiewicza.

Odczyt, wygłoszony na walnem zgromadzeniu towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 29. maja

(Ciąg dalszy).

Rady Mickiewicza, zmierzające do przerobienia wszystkich mieszkańców na prawdziwych Polaków, odznaczają się, jak widzimy, wielkiem umiarkowaniem. Niema w nich ani śladu tych złudzeń, niewątpliwie ze szlachetnego źródła płynących, ale zgubnych. jakimi przejęte było towarzystwo demokratyczne na emigracji, któremu się zdawało, że dosyć ogłosić wolność wieśniaków, ażeby ich na gorących i gotowych do walki patrjotów polskich przetworzyć. Mickiewicz, trzeźwiej patrząc na rzeczy i licząc się z trudnościami, jakie stawiało i położenie polityczne i sobkostwo szlachty, doradzał działać powoli, stopniowo, uwzględniać zasługi wieśniaków w wynagradzaniu ich wolnością i ziemią. Przytem widząc doskonale, że inicjatywa w tej mierze musi wyjść od posiadaczów ziemi, kazał w nich przedewszystkiem budzić poczucie obowiązków obywatelskich i potrzeby poświęcenia cząstki swego majątku dla pozyskania ludu.

W tej też myśli, malując w „Panu Tadeuszu“ wspaniały obraz społeczeństwa szlacheckiego, w którem, wskutek całego procesu dziejowego, poczucie narodowe najsilniej się zakorzeniło, nie zaniedbał wprowadzić ludu, nie zaniedbał w poemacie urzeczywistnić naprawdę myśli oddawna żywionej o potrzebie i konieczności wyzwolenia włościan przez dobrowolne ze strony klasy posiadającej poświęcenie. Tadeusz, nie naprożno mający imię Kościuszki, mówi do Zosi:

Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję,
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi:
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.
Lecz muszę ciebie ostrzedz, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód; w miernym musimy żyć stanie.

A na to Zosia z ujmującą prostotą i zachwycającem swą szczerością uczuciem:

Co pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Jeśli, włość uwalniając, zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu. będziesz sercu memu droższy.

Nie pozostały te projekty zamiarem tylko, jak to u nas często bywało i bywa; co postanowił Tadeusz, dokonał za zgodą sędziego natychmiast. Ksiądz pleban ogłosił uroczyście wyzwolenie włościan i wywołał radość powszechną.

Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani:
„Zdrowie państwu naszemu!“ ze łzami krzyknęli;
Tadeusz krzyknął: „Zdrowie spółobywateli,
Wolnych, równych — Polaków!“ — „Wnoszę [ludu zdrowie!“
Rzekł Dąbrowski, lud krzyknął: „Niech żyją wo- [dzowie!
Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany!“
Tysiącem głosów — zdrowia grzmiały na przemiany.

Ach, czemuż to życie nie jest poematem! Czemuż w całym kraju nie odbyło się wyzwolenie włościan tak, jak w Soplicowie. Jakże inną, a niewątpliwie lepszą byłaby nasza teraźniejszość!

Ale chociaż Mickiewicz nie zdołał, jak pragnął jego Konrad, stworzyć „pieśni żywej“ ze swego narodu, pewną jest rzeczą, iż do rozpowszechnienia zapału dla idei oswobodzenia włościan, dla idei wolności, dla zdemokratyzowania społeczeństwa więcej zrobił, aniżeli propaganda towarzystwa demokratycznego na emigracji.

Na umysły zapalne i serca szlachetne młodzieży, rozczytującej się w dziełach uwielbianego i ukochanego wieszcza, więcej i skuteczniej oddziaływały piękne, pełne harmonji, żywe obrazy jego, aniżeli krzykliwe, częstokroć pieniackie i nienawiścią tchnące wywody rzeczników rewolucji społecznej. Bo u Mickiewicza była gorąca miłość dla całego narodu, połączona z żądzą udoskonalania go pod każdym względem, a przedewszystkiem pod względem moralnym, którego on nigdy nie rozdzielał od stosunków społeczno-politycznych, a w końcu swej działalności na pierwszym postawił go planie i chciał nim wszystkie dziedziny ducha i działalności powszechnej przeniknąć.

Już w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ pisał te znamienne słowa, wymierzone przeciwko rozpolitykowanym i wzajem gryzącym się wychodźcom: „Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. A potem w szeregu artykułów, pomieszczonych w *Pielgrzymie* r. 1833, wpajał tę zasadę pod różnemi formami i na rozmaite sposoby w duszę zgorżkniałe i dlatego wzajem siebie oskarżające. W ciągu trzech lat wykładu literatury słowiańskiej pod wpływem mesjanizmu, a zwłaszcza w roku ostatnim wymownie nastawał na konieczność zastosowania etyki chrześcjańskiej do spraw publicznych, w których zazwyczaj dyplomaci i panujący, powołując się wciąż na Boga, drwili z najświętszych jego przykazań. Wtedy też do najwyższego podniósł szczytu wymaganie uduchownienia się człowieka, przejęcia się zapałem nieustającym dla wielkich idei, mających na celu odrodzenie ludzkości. Wtedy wreszcie określił swoje pojęcie „ludu“ w przeciwieństwie do pojęcia „chłopa“ i w ogóle w przeciwieństwie do wszystkich, co zwykłą wyszarzaną rutyną w postępowaniu swojem się kierowali.

„Niezmiernie ważną jest rzeczą — wołał na lekcji 9. stycznia 1844 roku — wyrobić sobie należyte pojęcie o tem, co nazywamy ludem *(le peuple)*; można nie być ludem, chociaż się nosi świtę wieśniaka słowiańskiego albo też bluzę wieśniaka francuskiego; można zaś być ludem, nosząc ubranie obciążone złotem. Lud — to człowiek, co cierpi, to człowiek, co do czegoś dąży *(aspire)*, to człowiek wolny duchem, to człowiek, co nie przybywa z gotowymi systemacikami. Dlatego lud w chwilach stanowczych chwyta tak prędko i w sposob nieomylny prawdę. Człowiek, który utracił te przymioty, którego serce nie może już uderzać na dźwięk słowa, wychodzącego z ust Grakcha lub świętego Pawła, człowiek taki nie jest ludem. Może się on zmieszać z tłumem, ale po jego wzroku zamglonym, po jego słowach zaplątanych w formuły poznać w nim łatwo człowieka przeszłości. Nie do takiego to rodzaju ludu należy przyszłość. Aż do dziś dnia, ponieważ nikt nie dawał ludowi pokarmu, coby odżywiał jego duszę, ponieważ nikt nie pomagał mu do jej rozwinięcia, trudno mu było bardzo wznieść się do tego stanu uduchowienia, gdzie widzi się jasno i gdzie chwyta prawdę. Musiał przezwyciężać opór swojej organizacji fizycznej, przełamywać nałogi swego życia codziennego; udawało to mu się w rzadkich jeno chwilach, kiedy mu przychodziły z pomocą okoliczności nadzwyczajne.

„Były to chwile jego wolności. Trzeba było grzmotów, trzeba było wystrzałów armatnich, krzyków na zgromadzeniach publicznych, by wydobyć duszę ludu z otrętwienia, gdyż doktorowie zakonu, uczeni, zapominając o swem posłannictwie, pozostawili go własnym jego siłom. Otóż nadszedł czas, kiedy należy przed oczy ludu postawić ideał, któryby dopomógł mu do wzniesienia się, do rozpłomienienia, do utrzymania się w stanie, o jakim mówimy; stan ten to prawdziwy początek wolności. Człowiek odczuwający sztukę, rozpłomieniający się pod wpływem wymownego słowa, co mu w duszę zapada, poświęcający się za swoją ojczyznę, nie może czuć żadnego z tych wzruszeń, nie dawszy wejść w siebie jakiemuś promieniowi bóstwa. Wówczas czuje się wolnym, zapomina o sobie, jego osobistość znika, dlatego to widzi prawdę i urzeczywistnia ją na ziemi, gdyż gotów jest poświęcić swój pieniądz, aby posiąść podziwiane przez siebie arcydzieło, położyć swe życie dla zapewnienia zwycięstwa swemu krajowi, oddać wszystko, by osiągnąć prawdę. W takiej chwili czuje się on człowiekiem zupełnym.

(Dokończenie nastąpi).

tle stosunków polsko rosyjskich za kordonem. W Krakowie sztuka „Tamten“ wywołała z powodu sposobu oświetlenia tych stosunków namiętne zdania *pro* i *contra*, wszyscy jednak zgodzili się, iż napisana jest z niepospolitym talentem. U nas będzie ona niejako kulminacyjnym punktem gościny teatru krakowskiego.

Wyboru dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej w wydaniu jubileuszowem wyszły nakładem „Czytelni polskiej“ w Krakowie dalsze cztery tomy, zaopatrzone objaśnieniami dr. Piotra Chmielowskiego. Obejmują one: „Jan Kochanowski w Czarnolesie“, „Pamiątka po dobrej matce“, tudzież „Wybór powieści i opowiadań historycznych.“

„Tamten.“ Dziś usłyszymy w teatrze głośną sztukę Maskoffa „Tamten“, która tyle wrzawy wywołała w Krakowie. Od kilku dni już w sferach, interesujących się teatrem, prowadzi się żywa dyskusja na temat dzisiejszej premjery. Składają się na to zarówno tło jej, tak bardzo blisko nas obchodzące (stosunki w Królestwie), jak dotychczasowy rozgłos i jednogłośna opinja, iż rzecz jest napisana z wielkim talentem. „Tamten“ wchodzi więc na naszą scenę w warunkach niezwykle pomyślnych i niewątpliwie teatr będzie wysprzedany, jak zresztą na wszystkich przedstawieniach trupy krakowskiej.

Kantata na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Krakowie, napisana przez jednego z najznakomitszych muzyków polskich z Warszawy, wykenaną zostanie przy współudziale kilku towarzystw śpiewackich krakowskich i zamiejscowych. Komitet udał się w tym celu do wszystkich najwybitniejszych chórów w kraju. We Lwowie otrzymały zaproszenie: gal. towarzystwo muz., „Lutnia“ i „Echo“, a więc nie „Lutnia“ jedynie, jakby się wydawać mogło z notatki umieszczonej wczoraj w kilkn dziennikach. Z rozmaitych jednak powodów istotnie ani chór towarzystwa muz., ani chór „Echa“ w wykonaniu tejże kantaty udziału nie wezmą, lecz jedynie chór męski „Lutni“, który udaje się na uroczystość do Krakowa.

Teatr.

(„Dzika kaczka“, dramat w 5. aktach Henryka Ibsena).

Ibsen nie odegrał w teatrze polskim, ani nawet wśród naszego inteligentnego ogółu roli takiej, jak na zachodzie. Tam świecił on jak pochodnia, lub był zwalczany namiętnie, u nas na scenie dawano go małemi i nieśmiałemi dawkami, a publiczność znała go bardziej z kilkunastu komunałów gazeciarskich, aniżeli z dzieł, które pojawiły się w handlu księgarskim. W ojczyźnie norweskiego poety dyskusje o jego utworach doszły do takiego roznamiętnienia, że jak się wyraził pewien złośliwy ich przeciwnik, spokojni ludzie musieli wypisywać na drzwiach swoich mieszkań: „Tu nie mówi się o Ibsenie“. Cała ta burza, w której co chwila jak grad padały zwroty: „nowy Szekspir“, „odrodzenie dramatu“ — przeszła spokojnie nad światkiem sztuki polskiej, konserwatywnym, jak jego publiczność. Z dwudziestu kilku dramatów Ibsena poznaliśmy cztery. Dyrekcja Mieczysława Schmitta przyniosła „Wroga ludu“ i „Heddę Gabler“, dyrekcja dra Bandrowskiego „Upiory“, a wczoraj dzięki gościnie krakowskiego teatru poznaliśmy „Dziką kaczkę“.

Niepodobna dziś pisać o „Dzikiej kaczce“, jak o premjerze. Aforyzmy z niej kursują już nieledwie w postaci zdawkowej monety. „Wszyscy ludzie są chorzy i jedno tylko istnieje dla nich lekarstwo: zachowanie im kłamstw życiowych“. „Odbierzcie przeciętnemu człowiekowi jego kłamstwa życiowe, a odbierzecie mu zarazem szczęście“. „Przyjacielu, dlaczego używasz cudzoziemskiego wyrazu: ideały, mamy przecież rodzimy wyraz: kłamstwo“. Któż nie zna tych gryzących, jak lapis zwrotów? Przez usta doktora Rollinga przemawia Ibsen surowy i bezlitosny, jak przyroda jego północnej ojczyzny, rozkochany w swojej absolutnej prawdzie życiowej aż do dzikiego szału, a widzący dokoła siebie tylko kłamstwo, obłudę i łudzenie się. Ludzie, którym dyktuje pełną jadu i ironji receptę, aby tkwili w kłamstwie życiowem w interesie swojego szczęścia, nie są jego ludźmi. Są to ludzie przeciętni, arlekiny na arenie bytu, tacy, jak Hjalmar Ekdal. Jego człowiekiem jest Brand, który ma odwagę genjusza spoglądać w oczy prawdzie i przenieść ją po nad wszystko inne na świecie.

„Dziką kaczkę“ należy pojmować jako ponurą satyrę na człowieka z tłumu, będącego ułomnym produktem swojego społeczeństwa. Poeta, którego absolutna prawda brzmi: „Zostać sobą“ i który rozwój silnej i szczerej jednostki uważa za najwyższy ideał, musiał bryznąć jadem na widok istoty chromej moralnie, nie znoszącej oślepiającego blasku prawdy, tkwiącej w mrokach siłą swojego instynktu. Takim jest Hjalmar Ekdal. Młody Werle odbierając mu kłamstwo, odebrał mu zarazem szczęście. Otworzył mu oczy na otaczające go bagno rodzinnego pożycia, nie przekonawszy się wprzód, czy człowiek ten posiada dość siły moralnej, ażeby ukształtować sobie życie na nowych podstawach. Hjalmar instynktownie powrócił do porzuconego na chwilę bagniska — a dr. Rolling pozostał na wierzchu ze swoją sceptyczną teorją życiową. Gregor Werle spudłował. Nie opłaci się być psem dla wynoszenia dzikich kaczek z cuchnących moczarów. One nie mają skrzydeł. Postrzelone przez społeczeństwo i atawizm muszą spaść znowu na dół — w przestworach niema dla nich miejsca.

Dramat, odegrany wczoraj we Lwowie po raz pierwszy, wywarł na licznie zgromadzonej publiczności silne wrażenie. Surowa energja, sięgająca samych głębin życiowych, podniesiona szarym kolorytem, przeszła przez scenę jako niecodzienne zjawisko. Tem bardziej, że wykonawcy utworu wywiązali się ze swego zadania tak, iż prześcignęli najśmielsze prognozy. Wczoraj trupa krakowska stanęła naprawdę na wyżynie wielkiej sceny europejskiej, dla której nie ma dość trudnych zadań. Gdyby ktoś wykonanie „Dzikiej kaczki“ chciał uważać za egzamin dojrzałości artystycznej — musiałby przed egzaminowanymi uchylić czoła. Pp. Śliwicki jako Gregor Werle, Siemaszko jako Ekdal, Zawadzki jako Hjalmar, Trapszówna jako Jadwiga, Zapolska jako Gina tworzyli arcydzieła sztuki dramatycznej i wychylili się daleko po za szranki zwykłych wykonawców. A jeśli się uwzględni jak trudno jest opanować postacie ibsenowskie, tryumf ich nabierze podwójnej wartości. Całość szła świetnie. Krakowowi można serdecznie pogratulować tak wykształconego personalu. *a. c.*

Rozruchy antisemickie.

N. fr. Presse sądzi, że chłopi galicyjscy nie długo zajmować się będą ludnością żydowską, a wystąpią z kolei przeciw innym warstwom społeczeństwa (?). Dziennik ten zarzuca sferom miarodajnym, że rozmyślnie (?) tolerowały ruch antisemicki w kraju, aby odwrócić uwagę ludzi od innych rzeczy, w istniejącym porządku społecznym, udzącym niezadowolenie. Jeżeli agitacja trwać będzie dalej, to chłopi przyjdą do przekonania, że przecież we dworach rabunek byłby o wiele zyskowniejszym, niż w biednych domach żydowskich. Tem sobie tłumaczyć należy, że koło polskie, które tak długo traciło czas na wielką politykę i utrzymanie wątpliwej większości, zajęło się wreszcie na ostatniem posiedzeniu sprawą rozruchów.

Wiener Tagblatt przypomina rok 1846 i również wyraża obawę, że ruch zwrócić się może łatwo przeciw innym sferom t. j. przeciw szlachcie. Całą odpowiedzialność rozruchów ponosi Stojałowski wraz z swymi agitatorami, którzy niesumiennie lud podburzają. *Tagblatt* przypomina argument o siedmiu sakramentach, przez ks. Stojałowskiego niedawno używany i zarzuca Stojałowskiemu, że działaniem swem wichrzycielskiem wywołał socjalizm chłopski w Galicji.

Są to poprostu tylko straszaki, a dał do nich powód niezręczny w stylizacji komunikat *Fremdenblattu.*

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Krakow 16. czerwca. W sferach ludowych krążą pogłoski, jakoby żydzi zranili kamieniem księdza katolickiego podczas procesji na Kazimierzu. Z tego powodu zaniepokojenie wśród pewnych sfer. Z powodu dzisiejszej procesji oraz „konika zwierzynieckiego“ władze zarządzą prawdopodobnie środki ostrożności.

Wiedeń 16. września. Podczas wczorajszego posiedzenia koła polskiego otrzymali pp. ks. Pastor i Rapoport telegramy z opisem wybryków antisemickich w Jaśle i w Bieczu.

Sytuacja.

Neues Wiener Journal donosi, że hr. Stuergkh wraz z ministrem handlu Baernreitherem rozpoczęli już poufne rokowania z stronnictwami niemieckiemi, ofiarując im natomiast zniesienie rozporządzeń językowych. Dziennik ten dowiaduje się jednak, że Niemcy odrzucili wszelkie połowiczne załatwienie sprawy i żądają przedewszystkiem bezwzględnego zniesienia rozporządzeń.

Ostdeutsche Rundschau już dziś stara się udaremnić zapowiedzianą konferencję mężów zaufania czeskich i niemieckich. Kto ma być właściwie tymi mężami zaufania narodu niemieckiego? Organ Wolfa nie przypuszcza, żeby za takich przedstawicieli zechcieli uważać się ci, którzy przyjmą zaproszenie prezydenta ministrów do udziału w konferencji, przed zniesieniem rozporządzeń językowych. *Ostdeutsche Rundschau* protestuje już teraz przeciw temu, aby projektowanej konferencji dano taką samą władzę, jaką miała mieć zamierzona komisja językowa.

Arbeiter Ztg nawiązując do manifestu socjalistów, żąda powszechnego prawa głosowania i porównywa stosunki austrjackie z niemieckimi. W Niemczech wybory trwają tylko jeden dzień, podczas gdy w Austrji potrzeba na to całych sześciu tygodni.

Armee Zeitung podaje wiadomość, że rząd wypracował już ustawę o powiększeniu pensji dla emerytowanych oficerów. Najniższa pensja wynosić ma 400 zł. Ustawa działać będzie także wstecz. Gotowa ma być już również ustawa o powiększeniu pensji dla wdów i sierót po oficerach.

Dr. Menger rozpoczyna w *Neues Wiener Tagblatt* szereg artykułów o sytuacji politycznej. Pierwszy artykuł nie zawiera nic nowego, chyba to, że zdaniem Mengera Niemcy od r. 1880 walczą nieustannie przeciw rządowi z powodu rozporządzeń językowych Stromayera. O obecnej większości wyraża się autor bardzo lekceważąco. Większość ta w każdym ważniejszym wypadku faktycznie nie istnieje, a nawet w kwestji adresu zdołano tylko w ten sposób osięgnąć porozumienie, że najważniejsze ustępy adresu każde ze stronnictw większości tłómaczyło po swojemu.

O obradach klubu młodoczeskiego donoszą dzienniki czeskie, że pp. Adamek, Dworzak i kilku innych krytykowali odroczenie rady państwa i dowodzili, że zarządzono je dla dogodzenia lewicy niemieckiej. Wobec takiej pobłażliwości rządu dla opozycji niemieckiej należy więc zastanowić się nad tem, czy właściwą jest rzeczą, aby delegacja czeska popierała nadal rząd. P. Adamek wniósł przeto uchwalenie odpowiedniej rezolucji. Minister Kaizl tudzież pp. Kramarz i Pacak wyjaśnili jednak, że niesłusznym jest zarzut, jakoby rząd przez odroczenie rady państwa chciał oddać usługę lewicy. Myśl odroczenia wyszła z łona prawicy, a rząd zgodził się na nią na wypadek, gdyby nie było widoków pomyślnego ukończenia debaty językowej. Po tem wyjaśnieniu cofnął p. Adamek swą rezolucję.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 16. czerwca. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie koła polskiego, na którem dokończono poufną dyskusję o sytuacji.

P. Jaworski podziękował członkom za ich gorliwą działalność

W imieniu posłów podziękował D. Abrahamowicz Jaworskiemu za kierownictwo.

Wiedeń 16. czerwca. Związek socjalno-demokratyczny wydał do wyborców odezwę, w której oświadcza, iż każde podwyższenie podatku spożywczego jest niedopuszczalne, dalej żąda bezwarunkowego uregulowania kwestji językowej, ale występuje energicznie przeciwko temu, aby forytować jakiekolwiek szowinistyczne dążenia narodowych stronnictw burżoazyjnych. Następnie żąda odezwa powszechnego równego, bezpośredniego prawa wyborczego.

Wiedeń 16. czerwca. *Fremdenblatt* zamieszcza następujący komunikat: Wskutek odroczenia rady państwa nie ma rząd sposobności odpowiedzieć na rozmaite, zupełnie nieuzasadnione zarzuty, jakie podnoszono z powodu zachowania się poszczególnych oddziałów wojsk i funkcjonarjuszy podczas zaburzeń w jesieni z. r. Najdonioślejszą odpowiedź na te zarzuty daje ogłoszony w swoim czasie reskrypt cesarski, w którym stwierdzono „bez wyjątku poprawne postępowanie“ wszystkich czynników wojskowych i armji wystawiono najbardziej kompetentne świadectwo, iż we wszystkiem spełniła swój obowiązek.

Wiedeń 16. czerwca. O wczorajszej konferencji prawicy donosi *N. W. Tagblatt*: Dyskusja trwała trzy godziny, a prawie wszyscy mówcy kreślili sytuację jako bardzo poważną i krytyczną.

Wiadomość, iż rząd ma zamiar na nowo rozpocząć pertraktacje z Czechami i Niemcami w celach ugodowych przyjęto sympatycznie i zaznaczono, że powodzenie tej akcji posiada bez wątpienia wielką cywilizacyjną i ekonomiczną doniosłość, a korzystnemby było dla obu narodów.

Co prawda wobec panujących prądów nie należy lekceważyć sobie trudności, a dla większości powstaje kwestja, czy będzie miała cierpliwość patrzeć dalej bezczynnie na te próby, tem więcej, że z kół wyborców i wśród posłów samych budzi się niezadowolenie i powstaje życzenie, aby nie brać udziału w żadnych eksperymentach.

Powstaje więc pytanie, czy korzystnem jest dla prawicy popierać dalej rząd.

Gdy wyjaśnienia przez pewien czas obracały się w tych ramach, zrobiono propozycję, żeby prawica zniewoliła prezydenta ministrów, aby nareszcie zawarł ściślejszy stosunek z prawicą.

Kilku mówców wystąpiło przeciwko temu i zalecało czekać na skutek akcji, jaką rząd podjąć zamierza.

Jeżeli ta akcja spełznie na niczem, to prezydent ministrów sam będzie się musiał zbliżyć do większości, aby umożliwić pracę parlamentarną zwłaszcza ze względu na ugodę z Węgrami.

W dalszym ciągu dyskusji stwierdzono uroczyście solidarność prawicy.

Następnie rozważano możliwość zmiany konstytucji co do wyborów do rady państwa i omawiano oktrojowanie regulaminu izby na podstawie § 14.

W końcu skonstatował prezydent Fuchs zupełną solidarność prawicy. Pomimo wszystkich przesileń, jakie przebyła, stoi tak silna i potężna, jak niegdyś.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 16. czerwca. Według urzędowej depeszy z Hawany, ukazała się przed portem kanonierka amerykańska z białą flagą, aby konsulowi angielskiemu w Hawanie doręczyć list ambasadora angielskiego z Waszyngtonu. Nie przeszkadzano temu wcale, nie pozwolono jednak kanonierce zbliżyć się do portu.

Kilka okrętów amerykańskich usiłowało zbliżyć się do brzegów, musiało się jednak cofnąć wskutek ognia bateryj hiszpańskich.

Hawana 16 czerwca. W poniedziałek wypłynęły z zatoki trzy krążowniki amerykańskie, aby zbadać stanowiska eskadry amerykańskiej i pozostały przez cały ranek na pełnem morzu. Okręty amerukańskie manewrowały przed hiszpańskimi, trzymały się jednak od nich zawsze w odległości 15 kilometrów.

Przed Cardenas zauważono podejrzany okręt. Krążownik hiszpański „Diego Velasquez“ wypłynął z portu i skonstatował, iż jest to okręt amerykański. Obydwa okręty zamieniły kilka strzałów, poczem hiszpańska kanonierka „Lince“ przyszła z pomocą krążownikowi, a baterje nadbrzeżne zaczęły również ostrzeliwać Amerykanów. Okręt amerykański musiał się cofnąć, dawszy kilka strzałów.

W poniedziałek w nocy zbliżył się do portu w San Jago de Cuba jakiś okręt amerykański, cofnął się jednak natychmiast, gdy baterje dały ognia

We wtorek zbliżyły się dwa krążowniki amerykańskie i jeden awizowy do wjazdu do portu w San Jago de Cuba i dały 60 strzałów do bateryj hiszpańskich, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Rannych jest tylko lekko dwóch żołnierzy hiszpańskich.

Nowy Jork 16. czerwca. Według depeszy z Guantanamo amerykańska piechota marynarska pobiła oddział hiszpański złożony z 400 ludzi i zmusiła ich do ucieczki. Na miejscu padło blisko 40 Hiszpanów, ze strony amerykańskiej jest jeden lekko ranny.

Według wiadomości, jakie *Evening-Journal* otrzymał z Guantanamo, patrol amerykański powrócił wczoraj wieczorem z 18 jeńcami do obozu. Oprócz tego zdobył 100 karabinów i 10.000 nabojów. Amerykanie obliczają, że straty Hiszpanów w różnych potyczkach wynoszą 100 w poległych i 200 rannych.

Waszyngton 16. czerwca. Depesza admirała Sampsona donosi, że Amerykanie zajęli miasto Acceraderos przy pomocy powstańców.

Waszyngton 16. czerwca. Trzy nowojorskie banki zawiadomiły sekretarza skarbu Gage'a, że same gotowe są natychmiast pokryć całą pożyczkę 200 miljonów dolarów, na którą kongres uchwalił wypuścić „bonds“, lub też taką jej część, jaka pozostanie niepokryta przez subskrypcję w zwykłej drodze.

Waszyngton 15. czerwca. Jak donosi „Biuro Reutera“ jedynym celem wylądowania wojsk amerykańskich w San Jago de Cuba jest zniszczenie eskadry hiszpańskiej. Po osiągnięciu tego celu, wojska amerykańskie wycofają się i pozostawią dalszą walkę z Hiszpanami powstańcom.

Dzienniki donoszą, że Niemcy nadesłały oficjalną notę do departamentu państwowego, w której oświadczają, że nie mają wcale zamiaru interwenjowania.

Berlin 16. czerwca. Rząd niemiecki wysłał czwarty okręt wojenny do Manilli dla ochrony osiadłych tam obywateli niemieckich.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Praga 16 czerwca. Policja tutejsza wydała cyrkularz, w którym oświadcza, że w ostatnich dniach otrzymała mnóstwo doniesień, iż na drzwiach Niemców i żydów poczyniono jakieś znaki, z czego możnaby wnosić, iż chodzi tu o proskrypcję Niemców i żydów w Pradze.

Obszerne śledztwo wykazało, że znaki te znajdują się również na drzwiach chrześcjan i Czechów, z czego znowu wynika, iż chciano zaniepokoić Czechów, ewentualnie propagować rozruchy i możliwie zakłócić harmonję podczas nadchodzących uroczystości narodowych.

Budapeszt 16. czerwca. Podczas dyskusji w sejmie przyszło do sprzeczki między Banffym a Polonyim, który pierwszemu posłał świadków. Sekundanci oświadczyli, iż dyskusja prowadzona w sejmie w formie parlamentarnej nie zawiera żadnych przytyków osobistych i dlatego sprawy nie można załatwić z bronią w ręku.

Berlin 16. czerwca. Profesor politechniki berlińskiej Slaby mianowany członkiem izby panów. W piśmie odręcznem do niego zaznacza cesarz swoją miłość wiedzy i podaje motyw, że politechnika powinna mieć swego reprentanta w izbie panów.

Berlin 16 czerwca. Cesarz nadał kanclerzowi Hohenlohemu gwiazdę komandorską orderu domu Hohenzollernów.

Paryż 16. czerwca. Gabinet podał się do dymisji. Prezydent izby Deschanel chce doprowadzić do porozumienia między Melinem a Ribotem.

Paryż 16. czerwca. Faure przyjął dymisję gabinetu.

Paryż 16 czerwca. Deschanel i Loubet byli u Faure'a i zdają się godzić na utworzenie gabinetu porozumienia i spokoju, któryby umożliwił pozyskanie 40 głosów, aby sobie zapewnić większość republikańską.

Londyn 16 czerwca. Zaraz po godzinie 5 popołudniu spełniono wczoraj zamach na sekretarza ambasady niemieckiej hr. Arco-Valley. Hrabia wychodził właśnie z gmachu ambasady w Carltonhouse i chciał wsiąść do swego własnego powozu, aby się udać do domu.

Schodził z tarasu, gdy szybko zbliżył się do niego jakiś czterdziestoletni mężczyzna i wypalił dwa razy z rewolweru. Pierwsza kula utknęła w ubraniu, druga zraniła hrabiego w plecy.

Portjer ambasady i policjant rzucili się na napastnika, którego po zaciętej walce przytrzymali. Podczas szamotania się zbrodniarz strzelał do policjanta, ale go nie trafił.

Rana sekretarza nie jest rzekomo niebezpieczną.

Motyw zamachu nieznany. Sprawca jest szewcem i nazywa się Todd.

Podczas pierwszego przesłuchania w biurze policji zachowywał się bardzo ekscentrycznie i odmawiał wszelkich wyjaśnień. Prawdopodobnie jestto warjat.

Wiedeń 16. czerwca. Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Tadeusz Malisz do Mostów wielkich, Władysław Hołowiecki do okręgu lwowskiego, Bazyli Berezański do Przemyślan, Jan Pieracki, Adam Żmurko i Eljasz Illasiewicz do okręgu lwowskiego.

Wiedeń 16 czerwca. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Ludwika Piątkiewicza z Boryni do Podwołoczysk.

Heidelberg 16 czerwca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie centralnego biura towarzystw dziennikarskich, aby poczynić przygotowania do tegorocznego zjazdu dziennikarzy. Obecni byli prezes Singer *(N. W. Tagblatt)*, dalej reprezentanci Niemiec, Francji, Węgier, Szwecji, Hiszpanji, Belgji, Portugalji i Holandji.

Kongres odbędzie się 26 września r. b. w Lizbonie.

Paryż 16 czerwca. Sąd przysięgłych skazał na śmierć anarchistę Etievanta, który w d. 19 stycznia rb. napadł na policjanta i zranił kilku ajentów policyjnych.

Nowy Jork 16. czerwca. Wiadomość jakoby słynny spekulant zbożowy Józef Leiter w Chicago popełnił samobójstwo, jest nieprawdziwą.

Kraków 16. czerwca. Towarzystwo akademików tutejszych uchwaliło na posiedzeniu dziś odbytem, wziąć udział w uroczystościach na cześć Palacky'ego w Pradze przez wysłanie deputacji. Na tem samem posiedzeniu uchwalono udzielenie nagany koledze Bobrowskiemu, za jego wystąpienie w obronie socjalistów, a w szczególności Daszyńskiego. P. Bobrowski wyraził się bowiem, że socjalistom należy się oddać pierwszy głos przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza.

Praga 16. czerwca. *Narodni Listy* w dzisiejszem wydaniu południowem oświadczają, że znakom na kilku domach niemieckich nie można przypisywać jakiegoś tajemniczego groźnego znaczenia.

Dziennik ten wyraża przekonanie, że ludność czeska wszelkich dołoży starań, aby nie zakłócić spokoju w zbliżających się dniach uroczystych.

Stambuł 16. czerwca. Z Perany donoszą, że na granicy czarnogórskiej znów przyszło do krwawych starć. Albańczycy spalili kilka wsi.

Wczoraj przepłynął przez Bosfor okręt rosyjski wiozący do Port Artur 1500 żołnierzy i 116 tysięcy pudów szyn żelaznych.

Londyn 16. czerwca. Z San Domingo donoszą, że powstanie tamtejsze stłumiono już zupełnie.

Cetynja 16. czerwca. Od tygodnia toczą się w wilajecie kossowskim krwawe walki między chrześcijanami a mahometańskimi Albańczykami. Kilka wsi spalono, a wiele osób zginęło. Powodem tych walk są spory religijne i narodowe.

Kraków 16. czerwca. Arcyksiążę Otto przybył dziś rano do Krakowa celem wzięcia udziału w wyścigach międzynarodowego towarzystwa wyścigów konnych w Krakowie. Na dworcu powitał arcyksięcia prezes towarzystwa hr. Roman Potocki na czele komitetu. Arcyksiążę przybył wraz z ochmistrzem dworu br. Dlauhowestym i zamieszkał w hotelu Saskim. Następnie udał się na plac wyścigowy, wprowadzony tamże przez osobny łuk i zajął miejsce w osobnej, pięknie udekorowanej loży. Arcyksiążę przyglądał się wyścigom z wielkiem zajęciem. Publiczności było bardzo wiele. Wieczorem herbata u hr. Potockich.

Kraków 16. czerwca. W procesie oo. Jezuitów przeciw dr. Lehmanowi i redakcji *Naprzodu*, rozprawa dzisiejsza, która trwa w dalszym ciągu, obfitowała w ciekawe szczegóły. Według zeznań licznych zaprzysiężonych świadków, wszystkie zarzuty, zawarte w *Naprzodzie*, a czynione Jezuitom, okazały się bezpodstawne i nieprawdziwe. Rozprawa trwa dalej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358 12. Węg. Kredyty 400·—, Anglobanki 157 50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 268·—, Unjony 295 50. Laenderbank 226·75, Sztachany 361 52, Lombardy 78·50, Elbetahle 262·75. Kolej północno-zachodnia 248 50, Tytuniowe 135 25, Rima 251·50, Alpiny 159 60, Renta majowa 101 60. Węg. renta koronowa 98·95, Losy tureckie 60 60. Marki niemieckie 58 87. Usposobienie ustalone.

Berlin 16. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224 — (358 07). Sztachany 153·40 (360 83), Lombardy 34 — (79·82), Disconto 198·75. Usposobienie słabe.

Frankfurt 16. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303 12 (357·79). Sztachany 309·25 (360·19). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 185·40, Disconto 198 50 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. czerwca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Hr. J. Platerowie z Gracu. Hr. S. Fredro z Wybranówki. Br. D. Csillik z Tarnopola. T. Bojańczyk z Warszawy. J. Piekarski z Husiatyna. A. Cielecki z Hadyńkowic. A. Abramowicz z Krakowa. E. Szott z Ropienki. W. Oborski z Mielca.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Wiśniewski z Ciemierzyńca. M. Bogdańska z Kuliczek. W. Gimbott z Brzeżan. K. Lipiński z Sanoka. A. Raszewski z Rusocic. W. Muzyka z Uhełęza (Stryj). M. Maniewska z Bajkowic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Stanisław Bobelak.

GAŁĄZKA JAŚMINU.

Wspomnienie z lat ubiegłych.

(Ciąg dalszy).

Wzmagający się z każdą chwilą wicher, nie natrafiając na żaden opór, gdyż prócz zmniejszonego żagla na wielkim maszcie, nie można było innych rozwinąć, rzucał okrętem na wszystkie strony, a skutkiem gwałtownego przechylania się na bok — czasami do 38° — wierzchołki rej *) dotykały niemal wody. Bałwany morskie przelewając się przez pokład, zmiatały wszystko, co nie było silnie przytwierdzone, a utrzymanie się na pokładzie było trudnem nawet dla starych marynarzy, pomimo, że poprzeciągano liny t. z. „sturmtaue".

Dwa dni trwała ta szalona burza, a nikt z załogi nie myślał o wypoczynku, bo i gdzież go szukać? Tymczasem okręt trzeszcząc we wszystkich fugach, stawał się igraszką wichru i fal; niekiedy zanurzał się zupełnie w wodzie, to znów wybiegał na szczyt bałwanów, zdawało się, że lada chwila pogrąży się z nami w śmiertelnej otchłani. Przemokli do nitki, głodni, zziębnięci zdaliśmy się na łaskę Opatrzności, polecając swe dusze św. Łucji, patronce żeglarzy.

Drugiego dnia nad wieczorem, kiedy orkan dosięgnął punktu kulminacyjnego, a bałwany co chwila zalewały pokład, oficer służbowy wydał rozkaz, aby silniej umocować czółno, które skutkiem wstrząśnień groziło oderwaniem się od okrętu. Antonio, którego rozkaz ten bezpośrednio nie dotyczył, lecz jak zawsze pierwszy tam, gdzie chodziło o trudniejszą pracę, znalazł się w jednej chwili w czółnie, lecz zanim drudzy mogli za nim zdążyć, olbrzymia fala uderzyła w okręt, przechylając go gwałtownie na bok, a równocześnie zalewając pokład cały. Kiedy nareszcie okręt wynurzył się z wody, ujrzeliśmy z przerażeniem brak czółna i części oszańcowania pokładu — zmiotła je woda...

Wtem odezwał się najstraszniejszy dla marynarzy okrzyk:

„*Mann über Bord!*"

Na okrzyk ten oprzytomniliśmy, a wyrzuciwszy w morze gurty, pierścienie korkowe itp. przyrządy ratunkowe, kilku z nas skoczyło natychmiast do drugiego czółna, chcąc spieszyć na ratunek nieszczęśliwemu, który trzymając się przewróconej łodzi, coraz to bardziej oddalał się od okrętu. Lecz zanim zdołaliśmy przystąpić do opuszczania czółna, usłyszeliśmy donośny głos komendanta:

— „Stójcie! szaleńcy! Czyż nie widzicie, że idziecie na niechybną śmierć? Jemu nie pomożecie, a sami zginiecie. Dla ratunku jednego nie wolno mi narażać życia dwunastu — rozkazuję wam wyjść natychmiast z czółna, bo oto zbliża się ponowna fala, gotowa was pogrążyć."

Uznawszy słuszność słów komendanta, zeskoczyliśmy na pokład, skąd przez pół godziny jeszcze widzieliśmy nieszczęśliwego Antonia trzymającego się czółna. Raz zdawało nam się, że słyszymy głos jego wołający „Dolores":...

Na rozkaz komendanta (o ile to było możliwe) klękliśmy na pokładzie, a zdjąwszy czapki powtarzaliśmy za nim — wśród przeraźliwego wichru i gwałtownych wstrząśnień okrętu — modlitwę do Wszechmocnego, by miał litość nad nieszczęśliwym i przyjął go do swojej chwały.

Ostatnie słowa modlitwy przerwało głośne łkanie wyrywające się z piersi naszych, a nawet komendant, który chciał siłą mocy zapanować nad sobą, a który nieraz jeden zaglądał śmierci w oczy, i którego nie wzruszyły jęki konających pod Lissą i Helgolandem *) nie mógł się oprzeć wzruszeniu i grube łzy spłynęły mu po twarzy . . . .

. . . .

Lecz wzruszenie jego nie trwało długo, odpowiedzialność za życie załogi wzięła górę i otarłszy łzy począł wydawać rozkazy dla zabezpieczenia okrętu.

W trzy dni później jakkolwiek z wielkim trudem udało nam się wreszcie zawinąć do Palermo. Zaledwie zarzuciliśmy kotwicę udałem się natychmiast na ląd celem nadania depeszy do ministerstwa wojny. Opiewała ona lakonicznie:

„*Soeben angekomen. Ein Unterofficier ertrunken, sonst Alles wohl.*"

Tak jest — *Alles wohl* . . . .

W Palermo zatrzymaliśmy się dwa dni, a siódmego dnia po wypłynięciu stamtąd zawinęliśmy do Pola. Zawiadomiona o naszym przyjeździe ludność wyległa tłumnie na brzegi, podczas gdy my 21 strzałami witaliśmy dumnie powiewającą z kastelu banderę austrjacką.

W pół godziny później wylądowałem na na molo Vulkan gdzie spotkałem się oko w oko z..... Dolores, obok której stojąca dziewczyna bawiła na ręku maleńkie dziecko. Ujrzawszy ją struchlałem i nie byłem w stanie wymówić jednego słowa. Dopiero ona, zbliżywszy się do mnie i podając mi rękę, odezwała się głosem, który dziś jeszcze szumi mi w uszach:

— Jakże się pan miewa, Don Stanislao? — a wskazując na dziecko będące na ręku piastunki dodała: — Przedstawiam panu mego syna Diega. Nieprawdaż, że Antonio się nim ucieszy?

Lecz spojrzawszy uważniej na mnie, musiała coś wyczytać na mej twarzy, gdyż pobladłszy zapytała raptownie:

— *Per Dios!* Pan masz jakąś złą nowinę dla mnie — gdzie jest Antonio? dlaczego nie wyszedł razem z panem?

— Nie martw się pani — odrzekłem — Antonio zachorował w czasie podróży i musieliśmy go pozostawić w szpitalu w Palermo.

Spojrzała mi tak przenikliwie w oczy, że mimowoli zadrżałem i spuściłem wzrok ku ziemi. (C. d. n.).

*) Reje są to poprzeczne drągi na maszcie, na których umocowane są żagle.

*) Jak wiadomo obok miejscowości tych flota austrjacka stoczyła zwycięskie bitwy.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakow na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob 5 — popoł posp 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodow na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅛ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁸/₆ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁸/₆ do ³⁰/₆ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₉ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 **wieczorem**

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego **osob. 6·55** wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od ¹/₈ do ³¹/₈ i od ¹⁰/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od ⁸/₆ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁸/₆ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od ⁸/₆ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.